Numer okazowy. Kraków, Czwartek 17 Lutego 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. 20/98.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek ck. Prokuratoryi Państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść artykułów, umieszczonych w nrze 5 czasopisma *Naprzód* z daty Kraków, 3 lutego 1898, a mianowicie:

1) ustęp artykułu na stronicy 1 w łamie trzecim pod napisem: „W sprawie gwałtów przemyskich“ od słów: „Na tak“... do słów: „sejm galicyjski“ zawiera znamiona występków z §§ 488 i 492 u. k. i art. III. i V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. ex 1863,

2) ustęp artykułu na stronicy 2 w łamie trzecim pod napisem: „Gwałty przemyskie“ od słów: „Zbrodnia“ do... „sprawcą“ znamiona występków z §§ 488 i 492 uk. i art. V ustawy z dnia 17 grudnia 1872 nr. 8 Dz. p. p. ex 1863,

3) ustęp artykułu na stronicy 4 w łamie 1. pod napisem: „Ze stowarzyszeń i zgromadzeń“ od słów: „Na ulicy“ do... „ustaw i t. d.“ znamiona występków z §§ 488 i 492 uk. i art. V ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. ex 1863 oraz przekroczeń z § 496 uk. i art. V tej ustawy i dalsze rozszerzanie tego artykułu zostaje wzbronione, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem autor

1) w pierwszym inkryminowanym artykule, omawiając odpowiedź komisarza rządowego w sejmie galicyjskim na interpelacyę posła Nowakowskiego, obwinia fałszywie przez podanie przekręconych okoliczności ck. Starostę w Przemyślu ze względu na jego czynność urzędową o czyny niehonorowe i nieobyczajne, zdolne do poniżenia ich w opinii publicznej, oraz stara się pobudzić innych do pogardy i nienawiści przez łżenie i przekręcanie stanu rzeczy przeciw sejmowi galicyjskiemu, w czem mieszczą się znamiona występków z §§ 488 i 492 uk., tudzież art. III. i V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 nr. 8 Dz. p. p. z r. 1863,

2) w drugim inkryminowanym artykule, omawiając aresztowania, dokonane w Przemyślu, i podając zmyślone i przekręcone okoliczności, zarzuca fałszywie ck. Staroście i organom policyjnym w Przemyślu ze względu na ich czynność urzędową czyny niehonorowe i nieobyczajne, zdolne do poniżenia ich w opinii publicznej, w czem mieszczą się znamiona występków z §§ 488 i 492 uk., tudzież art. V ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8 Dz. p. p. ex 1863,

3) w trzecim nakoniec artykule inkryminowanym, omawiając zgromadzenie robotników w sali Johna w Krakowie z dnia 30 stycznia 1898 przez podanie przekręconych okoliczności obwinia fałszywie organa c. k. Policyi ze względu na ich działanie urzędowe o czyny niehonorowe, zdolne poniżyć je w opinii publicznej i podać w pogardę, a nadto lży je słowami ubliżającemi im, co stanowi występki z §§ 488 i 492 uk., tudzież art. V ust. z dnia 17 grudnia 1862 nr. 8 Dz. p. p. z r. 1863 i przekroczenie z § 496 uk. i art. V. wymienionej ustawy.

Senat prasowy c. k. Sądu krajowego karnego.

Kraków dnia 8 lutego 1898. *Morelowski.*

Lokal redakcyi i administracyi *Naprzodu* został przeniesiony na ul. Sławkowską l. 30, dokąd wszystkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy.

Również redakcye i administracye *Prawa Ludu* i *Kuryera Kolejowego* zostały tamże przeniesione.

PRZEGLĄD.

Niech żyje autonomia! Teraz mamy na własnej skórze dowód całego bezsensu i szkodliwości, tej „autonomii“, jakiej się domaga nasza szlachta i burżuazya. Te klasy uprzywilejowane żądają rozszerzenia zakresu działalności sejmów krajowych tak, ażeby ustawodawstwo miało punkt ciężkości nie jak dotąd w parlamencie, lecz w sejmach. Parlament — wołają Dzieduszyccy i Ska — przeżył się, okazał się niezdolnym do pracy, w sejmach tkwi żywotność i siła, sejmy jedynie są zdolne do objęcia steru rządów. Cały fałsz kryjący się w tej zasadzie wykazały ostatnie sesye sejmów krajowych. Wszystkie prawie były widownią bezowocnych sporów narodowościowych, które tu w sejmach wybuchły z taką zaciekłością, jaka się w parlamencie nigdy nie ujawniła. Nietylko że żaden sejm nie doprowadził do wyrównania zatargów narodowych, ale zaostrzył je do tego stopnia, że o jakiejś dodatniej pracy sejmowej mowy być nie może.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu śląskiego przyszło do tego, że posłowie słowiańscy, tak Czesi, jak Polacy, steroryzowani przez Niemców opuścili sejm. Oto macie praktyczny przykład żywotności sejmów! Jestto rzeczą całkiem jasną, że w sejmie, gdzie są reprezentowane tylko dwie narodowości, ta, która posiada większość, uciska i teroryzuje mniejszość z całą bezwzględnością, bo nie ma przeciwko temu żadnej zapory. Posłowie słowiańscy domagali się w sejmie śląskim utworzenia komisyi dla zbadania stosunków narodowościowych na Śląsku. Zupełnie taki sam wniosek postawili Niemcy w sejmie morawskim. Jednakowoż w sejmie śląskim, gdzie mają wielką liczebną przewagę, Niemcy odrzucili ten wniosek, jako niebezpieczny, przewrotowy itp. To spowodowało, że posłowie słowiańscy przez usta ks. Świeżego złożyli oświadczenie, iż z „dotychczasowego postępowania sejmu śląskiego nabrali przekonania, że słowianie śląscy w tej korporacyi nie znajdą nigdy sprawiedliwości na polu narodowem i byliby skazani na wieczne znoszenie tegosamego ucisku narodowego; z tego powodu są zmuszeni opuścić sejm i nie brać na przyszłość udziału w jego obradach.“ Oto tryumf zasady autonomicznej!

Wyobraźmy sobie teraz, że spełnia się życzenie wyrażone przez polskich i czeskich „autonomistów“ sejmowych w adresach do cesarza, że prawa sejmów zostałyby rozszerzone na te czynności ustawodawcze, które obecnie załatwia parlament. Coby się dopiero wtedy działo! Oznaczałoby to rozszerzenie pola wzajemnego ucisku narodowego. Wszak skład sejmów pozostałby tensam co dzisiaj, a więc każda większość sejmowa, która dziś ma stosunkowo mało sposobności do uciskania mniejszości narodowej, miałaby tylko cały szereg nowych sposobności do praktykowania tego ucisku.

Autonomia krajów doprowadziłaby wszędzie do tak niemożliwych stosunków, jakie zapanowały w sejmie śląskim, z tą tylko różnicą, że ich rozmiary spotęgowałyby się do niebywałych granic.

To wszystko było z góry do przewidzenia. Teraz po piątkowych zajściach w sejmie śląskim nie ma chyba człowieka rozumnego, któryby tego nie przyznał. Socyalna demokracya ściągnęła na siebie gromy potępienia za to, że od samego początku hecy „słowiańskiej“ wystąpiła przeciwko szwindlowi kryjącemu się w szumnie głoszonej zasadzie „autonomii krajów“. Dziś kiedy sejmy krajowe okazały się w praktyce jako instytucye przeżyte, niezdolne do żadnej pracy, a dające tylko pole do bezpłodnych narodowych swarów i narodowego ucisku, jasnem jest każdemu, że idea swobody narodowej, a frazes autonomii sejmów to dwa przeciwne bieguny.

Dlatego socyalna demokracya zwalcza „autonomię krajów“, a domaga się takiej autonomii, o jakiej ani słyszeć nie chcą „autonomiści“: autonomii ludów.

Sejm krajowy czeski uchwalił głosami mło-

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

7) SZKIC.

Tomek się wyprostował, przeciągnął, i uderzając łopatą w śnieg, rzekł szorstko:

— Zmogliśwa! a ścierwo, zmogliśwa! — Odział się starannie. — Idź Maryś do chałupy. Ja pójdę, do żyda, wezmę pieniędzy na robotę, bo jutro jak nic ćwiartkę postawię. Przyniesę zaraz jeść. Idź córko, a otul się, boś się silnie zharowała, a mróz na noc idzie. Pogłaskał ją pieściwie po twarzy i poszedł w głąb lasu.

Marysia okręciła głowę zapaską, zabrała łopaty i wolno poszła w las ku domowi. Czuła się nietyle zmęczoną, co głodną i bardzo senną. Z początku szła bezmyślnie, ale potem las zaczął się jej wydawać takim groźnym i ponurym, tak czerniał dziwnie i jakbrzmiewał jękiem w głębiach, że obleciała ją trwoga niewytłómaczona. Zdawało się jej, że niezliczone pnie drzew zabiegają jej drogę ze wszystkich stron, że pomiędzy niemi świecą w dali jakieś oczy czerwonawe i migocą trójkątne pyski wilków: przymykała na chwilę oczy, ale strach rósł nieustannie. Zaczęła szybciej lecieć i dla dodania sobie odwagi, na pół już przytomna, śpiewała:

Mazury, Mazury! chłopy kiej drabany!
Sadzić wama kury — nie chodzić do panny!
Hu—ha!

A później:

Nie boję się chłopa, choćby była kopa —
Nie boję się wilka, choćby było kilka.
Hu ha!

Ale bało się biedactwo ogromnie.

Tomek dostał na robotę od pisarza leśnego za osiem złotych żywności i rubla gotówką. Żyd dał chętnie, bo znał go z uczciwości i sążnie były im gwałtownie potrzebne do odstawy na kolej.

Na drugi dzień rano Baran kazał się ubrać Marysi odświętnie, rubla zawinął w szmatkę i poszli do kościoła, ale proboszcz nie chciał wziąć od niego za mszę i tak się rozczulił, że kazał mu dać korzec kartofli i parę garncy kaszy.

Tomek się wyspowiadał i całe nabożeństwo leżał krzyżem — i tak się modlił, tak się modlił, tak prosił gorąco, tak się trząsł w łkaniu, tak żebrał zmiłowania, tak jęczał żałośliwie w bólu, skardze i prośbie, że ludzie z szacunkiem spoglądali na rozkrzyżowanego przed ołtarzem.

— Jezus! Panno Częstochowska... zmiłuj się nad grzesznym... Do Częstochowy piechty pójdę... koronkę dzień w dzień mówić będę... chorągiew kupię... świec kupię... zmiłuj się nad grzesznym... O słodka panienko... O Królowo... ofiaruję Tobie siebie z dziećmi... Przemień nam... Za cobądź robić będę, aby tylko na żebrę nie iść, aby mi tylko dzieci z głodu nie pomarły... O święty!... święty... święty... — jęczał i płakał krwawemi łzami skargi, prośby i błagał zmiłowania.

Organy brzmiały cichym, uroczystym hymnem, co jak purpurowa fala dźwięków, rozpylał się nad jego głową i przejmował mu serce świętym dreszczem trwogi; głos księdza miał jakieś tęczowe blaski i przenikał go takim upojeniem i rzewnością, że mu łez płynęło coraz więcej i coraz cichszych. Poczerniałe złocenia ołtarzy, dźwięki dzwonów, głębokie westchnienia modlących się, szepty pacierzy, dobrotliwe spojrzenia świętych z ołtarzów, tęczowy mrok padający przez kolorowe okna, złotawe promyki świec, jakby balsamiczne rytmy muzyki, co wciąż płynęła z chóru—wszystko to stopione w jakąś mistyczną harmonię, niewypowiedzianie słodką, rozpłaszczało jeszcze bardziej Tomka u stóp Wszechmocy i przejmowało go ufnością bezgraniczną, pocieszeniem i wiarą — że już pod koniec mszy nie mógł zebrać myśli, tylko wzdychał, całował posadzkę i płakał.

Wyszedł z kościoła ze zdwojoną wiarą i zapalczywością do roboty.

— Maryś! — rzekł w połowie drogi, kiedy wracali do domu i przystanął nieco, bo dziewczyna szła za nim. — Maryś, widzi mi się, że nam przemieni Pan Jezus, bo to, jak ojciec duchowny powiedzieli: o liliach i ptaszkach i innych choćby najmniejszych robaczkach pamięta, a nie miałby Jezus kochany o człowieka stoić, co?

— Musi być, co Pan Jezus zarówno stoi o wszystkich, — odpowiedziała poważnie.

Życie wydało mu się teraz jaśniejszem, bo na parę dni było co jeść w domu i mróz znacznie zwolniał, a nawet w południe zrobiła się mała odwilż. Tomek przeczuwał odmianę powietrza, bo słońce zaczynało się nie pokazywać i masy szarych, rozrzedzonych chmur zaciągały horyzont, więc niepokoił się znowu.

— Śnieg rośnie, ale nic to, Pan Jezus sobie dmuchnie i rozwieje wszystko — powiedział dzieciom, idąc do lasu rąbać drwa. Do wieczoru postawił ćwierć, choć się zmęczył śmiertelnie. Poszedł spać wesoło, bo dzieci miały co jeść i sam się znowu poczuł wciągniętym do dawnego życia — robił.

Nazajutrz, gdy się obudził i wyjrzał na świat—sposępniał.

Śnieg sypał tak gęsto, że świata nie było widać i wiatr się zrywał z poświstem. Zano-

doczechów i szlachty adres do cesarza, w którym jest wyrażone tosamo żądanie, co w adresie sejmu galicyjskiego, mianowicie: rozszerzenie praw sejmów krajowych, zniesienie obecnego parlamentu, a zastąpienie go parlamentem wybieranym przez sejmy. Jakby taki parlament wyglądał można sobie łatwo wyobrazić. W sejmach zasiadają obecnie tylko klasy uprzywilejowane, proletaryat jest pozbawiony prawa wyborczego do sejmów. Żaden sejm nie uchwalił rozszerzenie prawa wyborczego na klasę pracującą. Sejm czeski odrzucił w zeszłym tygodniu wszystkie wnioski w sprawie sejmowej reformy wyborczej: wniosek o zaprowadzenie powszechnego, równego głosowania, wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi przy wyborach sejmowych, jak wreszcie wniosek o utworzenie kuryj narodowych. Nawet na zaprowadzenie bezpośredniego głosowania w kuryi wiejskiej nie zdobył się ten sejm, który ma obecnie tę bezczelność żądać usunięcia obecnej Rady państwa, w której bądź co bądź lud roboczy jakie takie prawa już posiada. Tak partya młodoczeska jak niemieckie stronnictwo ludowe zdemaskowały się zupełnie: spadła z nich obłudna maska przyjaciół ludu, a ukazała się ich własna fizyognomia zaciętych wrogów ludu, obrońców ciasnych, samolubnych interesów klasowych burżuazyi. Parlament składający się z delegacyj takich sejmów byłby instytucyą klasową warstw uprzywilejowanych. Precz z taką autonomią! — woła lud roboczy. Żądać rozszerzenia kompetencyi sejmów jest wprost niepoczytalnością, jeżeli się żadnym czynem nie okazało dojrzałości do niego. Ani reformy wyborczej, ani załatwienia kwestyi narodowościowej sejm czeski nie dokonał, a ma tę odwagę żądać rozszerzenia swych praw. Działalność sejmu czeskiego jest najlepszą krytyką jego adresu.

REWOLUCYA LUTOWA.

Głuche wrzenie dawało się czuć z początkiem roku 1848 we wszystkich krajach Europy. Niezadowolenie rosło wśród uciemiężonych ludów i ruch wolnościowy ogarniał coraz szersze kręgi. Brakło tylko jednego wielkiego czynu, któryby nieśmiałym dążnościom dodał bodźca, rozprószonych skupił, nieświadomym drogi wytknął cel. Trzeba było jednego wielkiego wstrząśnienia, ażeby słowo stało się ciałem. Wreszcie nadszedł wybuch, który zelektryzował wszystkie ludy i jak pożar ogarnął jeden kraj za drugim.

Nastąpił on w Paryżu, stolicy Francyi i ognisku europejskiej cywilizacyi. W walce o wolność szła dotąd Francya zawsze na czele Europy, — Paryż był główną kuźnią rewolucyi. I tym razem pierwsze hasło dał Paryż.

W rewolucyi lipcowej z r. 1830 burżuazya francuska przy pomocy proletaryatu obaliła feudalne rządy szlacheckie, które jej były niewygodne. Wywiesiła ona sztandar wolności; ale ta wolność burżuazyjna — była tylko wolnością handlu i przemysłu, wolnością szwindlu i wyzysku. To też owoce rewolucyi lipcowej zagarnęła burżuazya dla siebie. Ludowi roboczemu w miejsce dawnego feudalnego ucisku dała burżuazya nową kapitalistyczną niewolę. Na tron wsadzono Ludwika Filipa, „króla mieszczańskiego“. Istotnie za jego rządów kapitalistyczne mieszczaństwo stało się nieograniczonym panem Francyi. „Wzbogacajcie się, panowie!“ — oto była dewiza jego rządów, w której jak gady w słońcu, wygrzewały się najwstrętniejsze gady ludzkie, pasożyty społeczeństwa, żyjące z wyzysku i szachrajstwa.

Przemysł kapitalistyczny miał więc dogodne pole rozwoju i z dnia na dzień robił olbrzymie postępy. Fabryki, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe wyrastały jak z pod ziemi. O ochronę wyzyskiwanych robotników nikt nie dbał, wyzysk nie miał żadnych ograniczeń, żadnych szrank. Naturalnym tego następstwem była ogromna taniość sił roboczych, która była nieodzownym warunkiem tak szalonego wzrostu kapitalizmu. Cała machina państwowa służyła jeno dla ochrony kapitalistów, dla ochrony wyzysku. Rozwojowi przemysłu musiał towarzyszyć także rozwój finansowych przedsiębiorstw, które wyrastały jak grzyby po deszczu. Całą Francyę pokryła sieć oszustw i szachrajstw. Kapitalizm bujał swobodnie i niekrępowana niczem zachłanność wyzyskiwaczów coraz nowy sobie wyszukiwała żer. „Wzbogacajmy się, — po nas niech przyjdzie nawet i potop“. I zbliżał się ten potop w postaci kryzysu, którego ponure widmo groziło zwaleniem tej całej szachrajskiej budowy wzniesionej na karkach robotniczych. Przeczucie krachu przemysłowego wzmagało tylko w burżuazyi gorączkę złota. Ludowi ciążyło coraz bardziej jarzmo kapitalistyczne.

Tak dla proletaryatu, jak i dla drobnomieszczaństwa, pochłanianego coraz bardziej przez wielki kapitalizm, stosunki stawały się coraz nieznośniejsze. Wreszcie wrzód pękł.

Dnia 22 lutego 1848 r. powstał lud paryski, aby zrzucić z siebie gniotącą go stopę. W mgnieniu oka w całym Paryżu stanęły barykady. Z bronią w ręku lud dochodził praw swoich.

Trzy dni trwała ta rewolucya, walcząc na ulicach Paryża z żołdactwem Ludwika Filipa. Ostatecznie lud zwyciężył. „Król mieszczan“ musiał uciekać do Londynu, a tron jego spalono publicznie na placu Bastylii d. 24 lutego.

Podziwienia godnem jest bohaterstwo, z jakiem robotnicy paryscy w dniach lutowych szli na śmierć za wolność. Współcześni pisarze zaznaczają ze zdumieniem, że jakkolwiek lud w oburzeniu zburzył wiele pamiątek swojej niewoli, to jednak nigdzie nie rabowano. „Smierć złodziejom!“ — hasło to brzmiało w szeregach rewolucyjnych. Wskutego wielu kapitalistów wyniosło się z miasta; na złodzieju czapka gore...

Wypędziwszy króla, ogłoszono rzeczpospolitą.

Jakkolwiek robotnikom zawdzięczano zwycięstwo, to jednak nie robotnicy mieli jego owoce spożywać. I tym razem — taksamo jak w rewolucyi lipcowej — potrafiła burżuazya wyzyskać je dla siebie. Pozbawiona opieki „mieszczańskiego króla“ pokierowała sprawą tak, aby rzeczpospolitą pochwycić w swoje ręce. Rząd tymczasowy, który narzucił się Francyi, gdy rewolucya zwyciężyła składał się z pięciu przedstawicieli wielkiej burżuazyi i dwóch przedstawicieli drobnomieszczaństwa; nareszcie, jako przydatek, jako piąte koło u wozu, by zakneblować usta proletaryatowi, dodano Ludwika Blanc'a, nader bladego socyalistę i „robotnika“ Alberta. Na przewodniczącego obrano poetę Lamartine'a, to wcielenie pustego i bezmyślnego gaduły, który umiejętnie potrafił przykrywać wszelkie dziury i szczerby niezmierzonym płaszczem swej wymowy.

Robotnicy żądali „czynów a przynajmniej określonych obietnic“.

„Z rana 25 lutego — tak opisuje Ludwik Blanc tę scenę — kiedy rząd tymczasowy był zajęty właśnie dyskusyą nad organizacyą gminną w trzynastym kwartale Paryża, otworzyły się nagle drzwi sali posiedzeń, (a było to w ratuszowym gmachu, zwanym Hotel de Ville) i wszedł pewien robotnik, który na obecnych — nie wyłączając Ludwika Blanc'a — zrobił to samo wrażenie, jakie wywołałoby jakieś widmo“.

A było to w samej rzeczy widmo, widmo rewolucyi, które zarówno Ludwikowi Blancowi, jak i jego kolegom przypomniało, że należałoby zająć się sprawami ważniejszemi, niż organizacya zarządów miejskich Paryża.

„O twarzy bladej, z bronią w ręku, zdawał się spojrzeniem swoich oczu przeszywać serca członków rządu tymczasowego. Któż go tu przysłał? Czegóż sobie życzył? Powiedział, że jest wysłańcem ludu. Ruchem ręki, pełnym godności, wskazał na obszerny dziedziniec przed gmachem ratuszowym, na którym tłum głucho szemrał tysiącami głosów ponurych. — Człowiek ten oparł kolbę broni na podłodze i zażądał uznania prawa do pracy. Nazywał się Marche. Pierwszy to raz dopiero proletaryat ukazywał się w ten sposób przed rządem.

Marche rzekł głosem stanowczym:

— Lud nie ma zaufania do intencyj rządu tymczasowego i nie odstąpi, póki dekretem osobnym nie będzie zagwarantowany jego byt, oparty na pracy...

Lamartine próbował go uspokoić, ale Marche powstrzymał wylew jego ocukrzonej wymowy następującemi słowami:

— Precz z frazesami!.. Dosyć bzdurstw poetyckich! Lud jest panem i rozkazuje wam, sługom swoim, bez zwłoki obwieścić prawo do pracy!..

Lamartine odpowiedział, że nawet wówczas, gdyby go przywiązano do nabitej lufy armatniej, nie podpisze podobnego dekretu, gdyż byłoby to niedorzecznością i niemożliwością. Przyczem ujął za rękę robotnika, przedstawił wszelkie niebezpieczeństwa, grożące republice i starał się go odwieść od postawionego żądania.

---

siło się na zadymkę i ani marzyć można było o rąbaniu w lesie.

I jak zaczęły śniegi sypać, wichry wyprawiać dzikie harce po polach, zawieja zaciemniać świat, tak i nawet wyjść z chałupy było ciężko.

Nie było prawie dni ani nocy, tylko jakaś posępna, szara orgia huraganu przewalała się po polach i przestrzenich i biła ustawicznie potężnemi falami w Baranową chałupę i w las, co się tylko pokładał w tem mocowaniu się z wichurą, ale powstawał niezmożony i straszny, bo się rozsrożył walką i tak szumiał, trząsł się, trzeszczał, wył dziko i przeciągle, huczał—że dzieci nocami nie spały, a ptactwo uciekało z niego w pola. Tomek pilnował chałupy, bo groziła zawaleniem, aż ją całą zarzucił śniegiem zupełnie, że wyglądała niby wzgórze śnieżne.

Żywność się wyczerpywała, nie było na świeżą, ani można było iść po nią, tak drogi i pola były zawalone śniegiem. Drugiego dnia zadymki pociągi stanęły w śniegach i wszelki ruch ustał zupełnie, ludzie się trwożnie cofnęli, ustępując miejsca żywiołom. Dopiero trzeciego dnia rano zawierucha ustała nieco, ale olbrzymie zaspy dymiły, niby kratery, obłokami rozpylonego śniegu.

Tomek ubrał się w kożuch, wziął łopatę i poszedł na plant. Dozorca, jego pomocnicy, inżynier dystansowy, masy chłopów, spędzonych z okolicznych wsi, wszystko to uwijało się około zasypanego w przekopie pociągu. Rozdawano ludziom wódkę i kiełbasę, byle prędzej oczyścić tor.

W białych tumanach śnieżnego pyłu Tomek widział całe setki ludzkich sylwetek, pracujących wesoło, słyszał gwar rozmów, śmiechy, skrzyp rydli — łowił chciwie uchem te odgłosy i posępniał coraz bardziej, bo dla niego ani miejsca, ani roboty nie było. Nikt go nie wołał do niej. Stał na przejeździe parę godzin ziębnięty, głodny i zrozpaczony, aż się doczekał starszego, pochylił mu się do nóg i bardzo pokornie prosił o robotę.

— Baran przecież wie, że był ogłoszony okólnikiem po całej drodze, iż go uwolnili za kradzież, z zastrzeżeniem nieprzyjmowania do żadnych robót na kolei. Cóż ja wam, moi kochani, poradzę?...

Tomek nie odrzekł nic, tylko smutnie zwiesił głowę i powlókł się do chałupy.

— A ścierwy! ścierwy! ścierwy! — zaczął naraz krzyczeć i taka nim złość zatrzęsła, że łopatę potłukł i przyszedłszy do izby, Marysię wybił, Józka kopnął i jak oszalały tłukł się po izbie, rwał sobie włosy, ale że mu to nic nie pomogło i wyczerpal się prędko, uspokoił się i znowu czekał.

Od księdza nie było żadnej wieści, dni się wlokły strasznie wolno i strasznie głodno. Jednego wieczoru, po całodziennym poście, przyszło mu coś na myśl.

Dzieci płakały, a Józiek cicho się skarżył, że go coś gniecie pod piersiami i że mu jakoś we wątpiach piszczy, był rozpalony od gorączki, przez sen się zrywał, krzyczał i prosił o chleb.

— Nie płacz synu, przyniesę wam jeść— powiedział Baran krótko. Wziął worek, siekierę i poszedł ku dworowi.

Brnął w śniegu po pas, ale doszedł do tych stodół, gdzie niedawno widział psy wyprawiające ucztę. Szukał padliny — macał w śniegu nogami, to steliskiem siekiery, ale nie znalazł nic. Miał już odchodzić z niczem, kiedy dosłyszał ciche warczenie od szczytu budynku—tam poszedł.

Kilka psów rozrywało pomiędzy sobą owcę i warczało. Rozpędził je siekierą. Psy ustąpiły niechętnie, szczękając zębami na współzawodnika.

Tomek wybrał z tej owcy najmniej uszkodzone części, wsadził do worka i zarzuciwszy go na plecy, zawrócił ku domowi.

Psy rzuciły się za nim ze skowytem; skakały mu do worka, rwały go za kożuch i docierały zajadle. Odganiał je siekierą i spiesznie biegł, ale znalazł się pod śniegiem rów jakiś, w który wpadł. Psy skoczyły na niego. Wszczęła się krótka walka, z której wyszedł zwycięzcą—ale z porozrywanym na plecach kożuchem, z przegryzioną ręką i okaleczoną twarzą.

Dwa psy wyły, tarzając się z bólu i znacząc krwią śniegi, reszta uciekła, a on pozbierał się ledwie i powlókł wolno do domu ze zdobyczą.

— Macie jeść — rzekł Marysi, rzucając worek na izbę.

Mieli co jeść, ale Józiek, jego dziecko najukochańsze, na drugi dzień po tem jedzeniu rozchorował się na dobre.

Leżał na łóżku czerwony, obrzękły, cały w potach i tak bezsilny, że głowy nie mógł podnieść. Tomek aż głową tłukł o ścianę, zrozpaczony śmiertelnie o jedynaka, wkońcu poszedł starać się o lekarstwa.

Pachciarz dworski, który różne medykamenta sprzedawał pokryjomu, dał jakieś proszki na kredyt, jak również nieco żywności. Proszki nic nie pomogły bo już po nich trzeciego dnia Józiek leżał bezprzytomny i tylko coś bredził gorączkowo.

Tomek, jako po ratunek ostateczny, poleciał po starą Jagustynkę, która się znała na chorobach i czy się komu zwił kołtun, czy go coś wewnątrz bolało, czy potrzeba było odczynić urok albo przemierzyć przesunięte dzieci, wszystko to z równem szczę-

Ale Marche był nieubłagany:

— My musimy mieć dekret, chociaż na rząd nacierać nie będziemy; nie mamy zamiaru powiększać trudności rzeczypospolitej. Lud daje republice trzy miesiące czasu, trzy miesiące swej nędzy...

Zanim jeszcze rozmowa się skończyła, Ludwik Blanc z Ledru-Rollin'em i Flocon'em ułożyli następujący dekret, który i reszta członków rządu tymczasowego podpisała — nawet Lamartine, mimo „niedorzeczność“ i „niemożliwość“ takowego:

„Rząd tymczasowy rzeczypospolitej francuskiej obowiązuje się zagwarantować byt robotnika za pośrednictwem pracy. Obowiązuje się zapewnić pracę wszystkim obywatelom. Jest on zdania, że wszyscy robotnicy winni się łączyć w związki, by uzyskać owoce swej pracy.“

Marche opuścił salę z kopią dekretu w ręku, który jeszcze tego samego dnia był opublikowany w rządowej gazecie urzędowej *Moniteur*.

Weksel na dług trzechmiesięczny był wystawiony.

Ale rząd burżuazyjny wystawił go tylko dla odroczenia zapłaty, dla oszukania ludu. Po trzech miesiącach proletaryat był zmuszony znowu z bronią w ręku walczyć o uiszczenie tego długu, który burżuazya zaciągnęła u niego — ale znowu napróżno.

Nie poszła jednak na marne krew robotników francuskich przelana przed 50 laty. Wtedy to proletaryat francuski po raz pierwszy wystąpił samodzielnie, jako klasa, do walki z kapitałem. Odtąd świadomość klasowa wzrastała wciąż pośród francuskich robotników i dziś po pół wieku program socyalistyczny jest programem ogółu robotników francuskich, którzy z czcią i dumą patrzą na swych pierwszych bojowników, co życie nieśli w obronie praw ludu roboczego.

Rewolucya lutowa w Paryżu była, jak już wspomnieliśmy, hasłem do ogólnej rewolucyi w Europie. Pierwsze strzały, które padły w Paryżu, rozgłośnem echem odbiły się we wszystkich krajach, budząc do walki uciemiężoną ludność. Dzień 22 lutego 1848 rozpoczyna swą epokę w historyi ludzkości. I my z głęboką czcią wspominamy bohaterskie zapasy robotników francuskich z r. 1848, którzy krew swą przelewali za swoją i naszą wolność.

Jeszcze o chrześcijańskich czynach Stojałowskiego.

Przemyśl, 15 lutego.

Skoro sprawa gwałtu, popełnionego na mej osobie przez siepaczów ks. Stojałowskiego w Rudniku, była i jest rozmaicie komentowaną, a na wiecu w Jarosławiu dnia 6-go lutego b. r. ks. Stojałowski (poseł z woli pałek) przyparty do muru, haniebnie skłamał, że zostałem obity przez „nieznanych mu ludzi w zaułku żydowskim w Rudniku“, zmuszony jestem podać fakt ten do wiadomości publicznej i opisać rzecz, jak się ona w świetle prawdy przedstawia.

Dnia 23 stycznia b. r. udałem się z tow. Sułczewskim i tow. W. do Rudnika, gdzie pod gołem niebem odbywało się zgromadzenie, zwołane przez ks. prałata. Gdy tylko zbliżyliśmy się ku miejscu zgromadzenia, całe zgromadzenie, (złożone z samych pp. mieszczan rudnickich, z włoscian nie było ani jednego) wraz z ks. prałatem zwróciło na nas uwagę. Nie trwało kilka minut, a przystąpiło do nas z piętnastu drabów, odgrażając się słowami: „Wynoście się stąd, bo was zabijemy“. (Ks. Stojał. słyszał te słowa). Widzieliśmy, że ludzie ci są przeciw nam podburzeni i na takie *dictum acerbum* opuściliśmy zgromadzenie.

Ledwie uszliśmy kilkadziesiąt kroków, cała banda, złożona ze stu conajmniej osób, prawie połowa zgromadzenia, popędziła za nami. Nie mając innej rady, poczęliśmy uciekać. Rozwścieklení jednak siepacze, żądni krwi naszej (bo tak kazał zapewne ks. prałat), dopędzili nas. Kiedy przybiegli do mnie, widziałem przed sobą około trzydziestu, (reszta pobiegła za tow. S. i W.) uzbrojonych w pałki, kamienie i drągi. Nie pomogły żadne przedstawienia. Zwierzęce instynkta rozwścieklonych zbirów wzięły górę nad ludzkiem sercem Kamieniami, pałami itp. walili mnie bracia po Chrystusie, aż krwią zbroczony i nieprzytomny upadłem na ziemię. Mszcząc się jeszcze kopnięciami, dopiero się odemnie oddalili, gdy myśleli, żem już nieżywy. Dodać muszę, że jednemu z tych chrześcijańskich socyałów, kiedy jeszcze byłem przytomny, podobał się mój zegarek, lecz miałem wówczas jeszcze na tyle sił, żem go mu odebrał, wiele natomiast drobnych rzeczy, jak papierośnica, kalosze, chustka z szyi i rękawiczki nie wiem kiedy przeszły w posiadanie zbirów. Po kilkunastu minutach wstałem oprzytomniony. Opryszki, widząc, że jeszcze żyję, co sił im starczyło, poczęli za mną pędzić. Dopiero nadejście dwóch żandarmów powstrzymało bandytów ks. Stoj. Co się z mymi kolegami stało, nie widziałem, wiem tylko tyle z opowiadania, że i na nich próbowali swych sił; ci zdołali jednak wczas umknąć.

Zaznaczam, że następnie ta cała banda furami ścigała nas aż do Niska, z czego wynika, że był to napad z góry ukartowany i że ks. Stojałowski był o tem bardzo dobrze poinformowany (widział również, jak połowa zgromadzonych popędziła za nami, a to mu przecież w oczy wpadło), jeżeli naturalnie, co jest prawdopodobnem, sam nie udzielił informacyi swym adlatusom, co należy robić z przeciwnikami, czego dowodem pobicie w dwie godziny później posła dra Winkowskiego i Stapińskiego w Ulanowie.

Przedstawiłem goły fakt bez komentarzy, a ogół ludzi sprawiedliwie myślących niech osądzi postępowanie i ten tryumf ks. Stojałowskiego z ostatnich wyborów. Ja pozwolę sobie tylko na kilka pytań do ks. Stojałowskiego, a mianowicie:

1) Jaka jest różnica pomiędzy posłem wybranym z woli bagnetów i starostów galicyjskich, a posłem wybranym z woli pałek zdemoralizowanych mieszczuchów i poparcia klas rządzących?

2) Jak nazwać chrześcijańskiego księdza i rzekomego obrońcę ludu, który przekracza wyznawane dogmata religijne, jak przykazanie Chrystusowe: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe“ i t. p.?

3) Jak nazwać człowieka, który bezczelnie skłamał (na wiecu w Jarosławiu) że o pobiciu mojem nic nie wiedział i że otrzymanych „kilka pałeczek“ (dosłownie wypowiedziane) nic nie szkodzi?

4) Jaka różnica pomiędzy zbrodniarzem, który popełnia zbrodnię dla zysku, a człowiekiem, który popełnia zbrodnię dla otrzymania mandatu (także swego rodzaju zysk)?

No, ale przyjacielowi Ehrenbergów, Smólskich i t. p. chrześcijańskich socyałów wszystko przystoi. Również muszę odeprzeć zarzut ks. Stoj., jakoby nasi towarzysze z umysłu rozszerzali w przededniu wyborów wieść o mojej śmierci, albowiem pierwszymi żałobnymi kuryerami były *Ruch katolicki* i *Gazeta narodowa*, które z pewnością w porozumieniu i na korzyść socyalnej demokracyi nie działają. Przyczem dodaję dla uspokojenia mych towarzyszy, że żyję i żyć myślę na przekór ks. Stoj. i naszym „prawdomownym“ pismakom galicyjskim i dla dobra ludu roboczego nadal pracować będę z tą samą gorliwością, co i dotychczas.

Józef Schiffler.

ściem leczyła zażegnywaniem, odczynianiem albo ziołami.

Przyszła z nim zaraz i aż się za głowę ujęła zobaczywszy chorego.

— Loboga! temu tylko Pan Jezus pomódz może—szepnęła.

— Spróbujcie babko. Lekujcie tego mojego parobka kochanego.

— Przemierzyć-by go potrzeba, albo i okadzić i zażegnać... bo ja wiem co!...

— Wszystko róbcie, aby mi tylko nie zmarł chudziaszek. Laboga! taki sielny parobek. Na wiosnę byłby już do pasania — a taki układny, taki obserwant, taki dobry, loboga! — jęczał ze łzami Tomek.

— Jak Pan Jezus kogo miłuje, to mu niczego nie żałuje... Ale, Tomek, ojciec duchowny mi powiedzieli, żebyś ty zaraz szedł na stacyę; będzie naczelnik, przyjedzie oglądać te zaspy. Idź zaraz i telko nie bądź hardy, obłapiaj grzecznie za nogi i proś. Ksiądz przyjedzie później i pogada, tak mi powiedział.

— A chłopaka zostawić?

— Idź, chłopaka dojrzę, co będzie trzeba koło niego zrobić — zrobię.

— Dobraście babko, że i rodzona nie byłaby lepsza.

— Ale! a dlaczego-to miałabym być zła!

— Insze kobiety nie mają takiego pomiarkowania.

— Bo insze widzą tylko swoich chłopów, dzieciska i kłopoty... No idź już.

Tomek wprawdzie z pewnem ociąganiem, poszedł na stacyę.

Stara przyniosła ze wsi ziół, siwy gliniany garnczek z pokrywką i zaczęła w nim coś warzyć. Jóźka rozebrała do naga i ułożyła go na środku izby — podesławszy mu snopek prostej słomy; leżał cicho i bez tchu, był nieprzytomny. (C. d. n.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Majstrowie budowlani głosili, żeby robotnicy prędko się wyzwalali, ponieważ na wiosnę, kto nie będzie wyzwolony, ten może tylko cegły nosić. Niektórzy robotnicy dali się wziąć na lep tym pogłoskom i wśród największego niedostatku pieniądze w cechu u p. Drozdowskiego składali. Jednakże nasi towarzysze, przeczuwając coś nieprawnego w tych masowych wyzwolinach, zwrócili się do komisyi zawodowej po poradę. Po zbadaniu statutu cechowego, książki wyzwolin i przesłuchaniu wielu towarzyszy okazało się, że większa część wyzwolin dokonaną została w sposób bezprawny. Zawiadomiona władza przemysłowa wdrożyła w tym kierunku dochodzenie. Tak więc ten pierwszy zamach na robotników budowlanych został odparty.

Majstrowie głosili, że do korporacyi ma tylko ten robotnik prawo, który jest wyzwolony. Stowarzyszenie zawodowe robotników budowlanych wniosło przeciw temu protest i magistrat orzekł, że wyzwoliny nie mają żadnego wpływu na prawo uczestniczenia w cechu, owszem każdy robotnik i robotnica, słowem kto tylko przy budowli jako robotnik murarski, ciesielski i studniarski jest zatrudniony, ma prawo głosu na zgromadzeniu pomocników. Nie wolno jedynie brać udziału tym, którzy są prawnie wpisani do cechu jako terminatorzy, a takich prawie że nie ma u nas. To druga przegrana majstrów!

Majstrowie chcieli po cichu zwołać swoich zaufanych na zgromadzenie korporacyjne i odbyć wybory w obawie, aby nie weszli tam odważni towarzysze nasi, którzyby im prawdę śmiało w oczy mówili i upomnieli się o kasę czeladników. P. Śliwiński zwlekał z dnia na dzień ze zwołaniem zgromadzenia. Na zażalenie kilku naszych towarzyszów magistrat udzielił p. Śliwińskiemu za to nagany i wezwał go, aby natychmiast zgromadzenie korporacyjne zwołał.

Obecnie wysyłają robotnicy budowlani wezwanie do p. Drozdowskiego, jako przełożonego korporacyi, aby przez władzę przemysłową zarządził zwołanie zgromadzenia towarzyszów.

Kraków. W niedzielę dnia 13 b. m. odbyło się w lokalu „Siły“ walne zebranie Zgromadzenia korporacyjnego blacharzy. Imieniem władzy przemysłowej obecnym był p. adjunkt Grosser, imieniem przełożeństwa cechu p. Stankiewicz.

Przewodniczący tow. Potok zagaja zgromadzenie; podnosi, że czeladnicy wskutek żywszego zainteresowania się sprawami korporacyi zyskali większe poszanowanie u pp. majstrów, przedstawia, że nie wszystkie życzenia czeladników dla braku solidarności mogły być przeprowadzone, wyraża jednak nadzieję, iż nadal rozwój ruchu zawodowego bardziej będzie na sercu leżał samym towarzyszom.

Odczytany protokół i sprawozdanie kasowe, po sprawdzeniu, przyjęto do wiadomości.

Przewodniczącym wybrano tow. Stanisława Fryzego; do wydziału weszli: tow. Chaberski, Majewski i Bernardyński, jako zastępcy Kuczyński, Strusiewicz, Stander. Jako delegaci do zgromadzenia majstrów: tow. Fryze i Potok.

Następnie przystąpiono do zmiany statutu. Uchwalono płacić tytułem wkładki miesięcznie 10 ct. Ponieważ czeladnicy, którzy się nie wykażą, że należeli do cechu krakowskiego, muszą w Warszawie i innych miastach opłacać wpisowe, przeto uchwalono każdemu wyzwolonemu czeladnikowi przy wpisie do zgromadzenia wręczać kartę wpisową, t. zw. Gesellschein. W dyskusyi podnoszono zażalenia, że niektórzy majstrowie zatrudniają czeladnikom bez książki robotniczej.

KRONIKA.

Komisya zawodowa wybrała w miejsce tow. Pieczarki sekretarzem tow. Karola Zuchajewicza, a mężem zaufania do centralnej komisyi zawodowej w Wiedniu tow. Kurowskiego. Komisya uchwaliła wysłać do wszystkich robotniczych stowarzyszeń zawodowych, zapomogowych i kształcących w Galicyi kwestyonaryusz statystyczny.

W tym celu uprasza komisya wszystkie stowarzyszenia robotnicze w Galicyi o nadesłanie swych adresów w jaknajkrótszym czasiee na ręce tow. Szczepana Kurowskiego, Kraków, Mikołajska 9.

Głos z katedry — w sprawie naszej hygieny fabrycznej. Do kliniki chirurgicznej uniwersytetu krakowskiego zgłosił się przed kilku dniami 20-letni chłopak z prośbą o poradę. Od 9 lat pracuje już w fabryce zapałek w Skolem, a więc w jedenastym roku życia rozpoczął tę zabójczą dla organizmu pracę. To też wystarczyło spojrzeć na tę wynędzniałą istotę, aby ocenić niszczący wpływ jego zawodu; z badania okazało się, że ten „młody starzec“ (jak go słusznie nazwał prof. chirurgii Obaliński), uległ już strasznej chorobie robotników w fabrykach zapałek, szkorbutowi. I w niedługim czasie ta ofiara zawodu przedstawiać będzie widok, jaki już dziś przedstawia ojciec nieszczęśliwego, który wraz z synem przyszedł do kliniki. Był to również robotnik w fabryce w Skolem, a choć pracował tylko trzy lata, nie zdołał ujść strasznemu losowi: dziś brak mu zupełnie dolnej szczęki, a z górnej została tylko połowa. Wszystko zjadł fosfor, zjadła krwiożercza zachłanność fabrykanta. Patrząc na te dwa smutne okazy niedoli robotniczej, każdy musiał zadać sobie pytanie, czy istotnie nie było dla tych ludzi ratunku, czy ich obecny stan jest zjawiskiem, towarzyszącem z natury rzeczy ich pracy — czy też to wynik zbrodniczej lekkomyślności i niedbalstwa tych, których obowiązkiem jest dbać o zdrowie robotnika? I nie chcemy sami tej sprawy rozstrzygać, ale oddajemy głos człowiekowi, którego wiedza fachowa i stanowisko będzie chyba dostateczną rękojmią, że wszystko, co powiedział, wynikało z głębokiego przeświadczenia, nie zamąconego żadną „klasową nienawiścią“. Profesor Obaliński stwierdził przy badaniu obu chorych fakta, dotyczące naszej hygieny fabrycznej, a scharakteryzowane dosadnie przez niego słowami: „Wszystko to było złe“. Złem było — podług słów profesora—że obu chorych trzymano tak długo w fabryce, jakkolwiek zaraz z początku skarżyli się na ból zębów; złem, że rewizya lekarska odbywa się tam tylko co miesiąc, kiedy należałoby ją co tydzień przeprowadzać; złem nazwał profesor, że obaj (a naturalnie wszyscy robotnicy) jedli we fabryce i że ich nikt nie pouczył o szkodliwości takiego postępowania; złem wreszcie, że lekarz i odnośne władze tak mało zajmują się zdrowiem zatrudnionych w fabryce robotników. — Oto wyraz stanowczego, bezwzględnego potępienia całej naszej hygieny fabrycznej, który wyszedł z ust profesora uniwersytetu. Cóż na to nasza opinia publiczna? co izby lekarskie, co p. inspektor przemysłowy? Czyby w karnawałowej zatopieni uciesze, mieli przejść do porządku nad tym poważnym, ostrzegającym głosem z katedry?...

Spoliczkowany nikczemnik z *Głosu Narodu*, z rycerską miną uciśnionej niewinności ujmuje się za koleżkami po dziennikarskiej pałce. Wprawdzie — wyznaje naiwnie — niewinność nie do tej, co on, należy szajki, lecz widok chłostanych kamratów budzi zawodową solidarność w obitym łotrze. Teatralna powaga, z jaką doszczętnie zdyskretowany, szubrawy pisarek — prowokator śmie używać szumnych wyrażeń: „my ludzie piszący“, „honor pióra“, „szacunek dla wspólnego zawodu“ — tyle zawiera czelności i cynizmu, na ile tylko najostatniejszego rzędu kanalia bez wstydu zdobyć się potrafi. Wczoraj jeszcze szarpał się z nimi jak opryszek przy podziale łupu i podstawiał im, gdzie się dało nogę, w walce nie o idee, ale o inserat i prenumeratora, a dzisiaj rozczula się wyrzutek na widok tańczących zgodnie (co za sielanka!..) pismaków lwowskich, gotów wszy-

stkim, nawet niedawnym wrogom, rzucać się na szyję, byle przy ich pomocy, bo w własne siły już zwątpił, bronić się od pocisków prawdy, padających w to gniazdo szerszeni, z obozu socyalnej demokracyi.

Ale mniejsza o tego arcy-łajdaka, któremu najbardziej hańbiąca obelga jest jeszcze zaszczytem. Należy natomiast napiętnować paru słowy obłudną etykę, jaką tak hałaśliwie szafuje najemny szczekacz brudnej antysemicko-jezuickiej spekulacyi. Potępianie bowiem „ataków osobistych“ i „naruszenie zmarłych“, tak szlachetnie napozór brzmiące, nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko manewrem w celu osłonięcia własnej osoby i własnych niegodziwości, jak tylko wygodnym parawanem, zapewniającym występnemu bezkarność za życia i po śmierci. My jednak, wypowiedziawszy walkę obłudzie, złemu i ich szerzycielom, powtarzamy: niech występek nie spekuluje na przebaczenie pośmiertne — nie znajdzie go u nas. Prawda i sprawiedliwość za długo już poniewiera się w piwnicach tajemnic osobistych i pośmiertnych jej fałszerzy. Czas zdjąć z nich zasłonę. My uczynimy to bez litości, a kto się czystym czuje, nie będzie wołał na trwogę...

„Przyjdź — a pracuj z nami!“ Tak wołają do inteligencyi stroskani jezuici w ostatnim numerze swego brukowego świstka. Czują oni aż zanadto, że dla komedyi „katolicko-robotniczej“ są oni zbyt kompromitującą firmą. Za wiele ich ta szopka kosztuje pieniędzy i zdrowia, więc chcieliby ją zwalić na barki ludzi „świeckich“. Przytem ma ta hołota bezczelność porównywać się z biskupem Kettelerem, który był uczciwym chrześcijańskim socyalistą i prawdziwym przyjacielem robotników.

Któż rozpoczął w Niemczech ruch katolicko-robotniczy? — pisze szmata jezuicka. — Księża: Biskup Ketteler, Moufang, Kolping. Dziś tę armię prowadzą ludzie świeccy. Chrześcijańsko-socyalnym we Wiedniu, kto dał początek? Księża: ten sam Kolping i dzisiejszy Kardynał Gruscha! Dziś już na czele świeccy: Lueger, Gessman, Lichtenstein. Dlaczegóż u nas tak być nie może?

Znaczy to: rozpisuje się konkurs na uzdolnionych szubrawców, i to świeckich.

Cała ta sztuczka jezuicka obmyślana jest na to, aby uzyskać parawan, z poza którego łatwiejby było szalbierzom w sutannach, nie pokazując się na zewnątrz, i skuteczniej prowadzić dzieło ogłupiania ludu. Na taki parawan ofiarował im się już dr. Feliks Koneczny, marny karyerowicz, który dla braku zdolności nie mogąc nigdzie wypłynąć, uczepił się jezuickiej sutanny i objął redakcyę *Grzmotu*, aby przynajmniej w ten sposób jakąś rolę odegrać. Tego rodzaju „działaczy“, jak Koneczny, znajdą za pieniądze ojcowie jezuici każdej chwili...

Na jezuickie „Przyjaźnie“ rzuca piękne światło wykryta świeżo zbrodnia morderstwa. Tomasz Hacuś, który zamordował i obrabował gospodarza Kazimierza Szostaka w Krowodrzy był członkiem „Przyjaźni“. Zbrodnia wydała się również w „Przyjaźni“, na weselu jednego z przyjaciół Hacusia. Ładne towarzystwo zebrało się w tej „Przyjaźni“, skoro przyszło do krwawej bójki, wśród której pijani uczestnicy wzajemnie wyrzucali sobie swoje zbrodnie. Hacuś wołał na swego krewniaka: „Tyś tak „uczynił“ jednej babie, że umarła i pozostawiła czworo dzieci, będziesz siedział w kryminale!“ Na to ów krewniak odparł Hacusiowi: „Za to będę rok siedział, a ty za Szostaka dwadzieścia!“ W ten sposób wyszła na jaw zbrodnia. Dzienniki przemilczają starannie, że się to stało w „Przyjaźni“, aby nie stanął przed światem w całej okazałości nagi fakt, że to, co się szumnie reklamuje jako stowarzyszenia katolicko-robotnicze, to jaskinie zbrodniarzy i szumowin społecznych.

„Młodzi“ stańczycy i ich moralność. Ciężkie zarzuty, jakie profesor Baudouin de Courtenay w swej broszurce cisnął w twarz naszemu burżuazyjnemu społeczeństwu, przemilczał ogół galicyjskich dzienników, nie mogąc jej chwalić, bo wydałby tem samem na siebie wyrok potępienia, a nie mając na tyle bezczelności, by wystąpić przeciwko najprostszym zasadom moralności. Na tę... odwagę zdobyli się jedynie „młodzi“ stańczycy, których imieniem profesor krakowskiego uniwersytetu Antoni Górski w *Ruchu społecznym* (nr. 3) oburza się na prof. Baudouina. Jakto — woła p. Górski — ty nam zarzucasz, że jesteśmy łajdakami, ależ ty nie uznajesz historycznej Polski, ty posiadasz nie samą tylko miłość „kraju“, ale kochasz zarówno Somalisów jak Polaków; robimy łajdactwa, ale nam wolno, bo uznajemy historyczną Polskę i nie wyrażamy się nigdy z lekceważeniem o religii i dogmatach; w imię miłości „kraju“ i religii kradniemy, oszukujemy, szachrujemy, nas też *Naprzód* nie chwali. Oto wyznanie wiary naszej „śmietanki“ społecznej, po raz pierwszy jasno i otwarcie wypowiedziane.

Ryzyko robotnika. W krakowskim szpitalu leży od 15 stycznia br. 40-letni robotnik z fabryki cementu Guttmanna w Szczakowie, nazwiskiem Michał Piwowarczyk, który spadłszy przy pracy z rusztowania poniósł tak ciężkie obrażenia ciała, że prawdopodobnie skończy w szitalu, a jeżeli wyjdzie z niego, to pozostanie na całe życie kaleką niezdolnym do pracy. Pracował on w tej fabryce przez cztery lata z rzędu za nędzną płacą akordową, która nigdy nie przekraczała 1 złr. 50 ct. dziennie. Pracował on ciężko przez szereg lat na milionera Guttmanna, dla jego kieszeni i z jego winy postradał zdrowie a może i życie — jak mu się za to wywdzięczył milionowy fabrykant? Oto żona i dzieci nieszczęsnego robotnika giną z nędzy, bo chlebodawca ich kona w szpitalu, a zarząd fabryki odmówił im wszelkiego wsparcia. Tak zawsze postępuje kapitał z robotnikiem: wyciśnie go jak cytrynę, a gdy ten zniszczy się w jego usługach, rzuca go wraz z rodziną na pastwę losu...

Prześladowania polityczne. W piątek 11 bm. odbyła się w krakowskim powiatowym sądzie karnym rozprawa przeciwko tow. Englischowi, Bałandzie i Pasławskiemu na podstawie niezwykle humorystycznego oskarżenia ze strony policyi. Mianowicie policya zrobiła na nich doniesienie, że kawałki szyby, wybitej pewnej nocy grudniowej w redakcyi *Naprzodu* przez jakiegoś „słowiańskiego“ akademika, nie zostały natychmiast z ram wyjęte, wskutek czego nazajutrz przy silniejszym wietrze wypadły i lekko skaleczyły przechodzącego ulicą Floryańską kapitana, który zeznał w policyi, że nie przypisuje temu żadnego znaczenia i nie rości sobie żadnej pretensyi o odszkodowanie; za to mają być odpowiedzialni oskarżeni, jako odpowiedzialni redaktorowie mieszczących się w wymienionym lokalu pism. Oskarżonych bronił adwokat dr. Mandelbaum. Sędzia, widząc całą śmieszność oskarżenia, uwolnił odrazu wszystkich trzech obwinionych. Spudłowała więc głupia, dziecinna szykana policyi, która, nie mogąc się do socyalnej demokracyi wziąć na seryo, stara się ją przynajmniej kłuć szpilkami.

═ Dnia 14 bm. odbyła się w krakowskim sądzie powiatowym rozprawa przeciwko tow. Kaczanowskiemu, oskarżonemu o przekroczenie z § 2 ustawy o zgromaezeniach, popełnione rzekomo przez zwołanie zgromadzenia poufnego w Trojanowicach. Żandarmi rozwiązali to zgromadzenie przed rozpoczęciem, właśnie gdy tow. K. rozdawał zaproszenia. Mimo, że świadkowie dowodowi nie potwierdzili donosu żandarmeryi, jakoby zgromadzenie się już było rozpoczęło (trzech z nich zeznało, że nawet na tem zgromadzeniu wcale nie byli), skazał radca Schnitzel tow. Kaczanowskiego na 30 złr. grzywny, względnie 6 dni aresztu. Tow. K. wniósł odwołanie od winy i od kary. Gdy świadkowie domagali się następnie od p. Schnitzla należytości za stawiennictwo, ofuknął ich tenże: „Idźcie do Kaczanowskiego, do Daszyńskiego, niech wam wypłacą!“ Słowa takie w ustach „niezależnego“ sędziego są conajmniej dziwne.

═ Równocześnie zasądził p. Schnitzel tow. Bachowskiego z Garlicy murowanej na 15 złr. grzywny, względnie 3 dni aresztu za przekroczenie z § 23 ustawy prasowej (kolportaż). Tow. B. wniósł odwołanie od winy i kary.

═ Starosta podgórski hr. Starzeński skazał tow. Kaczanowskiego na 10 dni aresztu policyjnego za wrzekome zbieranie składek. Dowód winy stanowił jedynie blok partyjny, znaleziony przy tow. Kaczanowskim, gdy go żandarmi aresztowali w Wróblowicach. Tow. K. zeznał, że nie zbierał żadnych składek, a blok służył mu do kwitowania ewentualnych dobrowolnych datków na fundusz partyjny. Hr. Starzeńskiego nie przekonało to tłómaczenie i skazał tow. K., który wniósł do namiestnictwa odwołanie.

═ Namiestnictwo zatwierdziło wyrok starosty krakowskiego Laskowskiego wydany w sprawie demonstracyi na przedstawieniu *Kusicieli Ludu* nadprokuratora Kalitowskiego. Skazani są tow. Daszyński i Haecker na 14 dni, tow. Englisch na 10 dni, tow. Bałanda i Sułczewski na 8 dni, tow. Klemensiewicz i Matejko na 6 dni aresztu policyjnego, który będą musieli odbyć w najbliższych dniach. Ponieważ prokuratorya oskarżyła ich o tęsamą sprawę, przeto będą wbrew ustawie sądzeni dwa razy za jednę sprawę.

═ Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbędzie się dnia 21 b. m. rozprawa przeciwko b. redaktorowi *Prawa Ludu*, tow. Bałandzie, którego zaskarżył o obrazę honoru wójt z Liszek, Madej; a dnia 26 bm. rozprawa przeciwko tow. Sułczewskiemu i Pasławskiemu, których zaskarżył osławiony Ścibora z powodu dwóch natatek o nim w *Naprzodzie*.

═ Sąd powiatowy w Oświęcimiu uwolnił był tow. dra Marka z Krakowa, Duwalę z Oświęcimia i Piotrowkiego z Babic od oskarżenia o przekroczenie z § 2 ust. o zgrom. Na skutek odwołania się prokuratora krakowski sąd krajowy wyznaczył ponowną rozprawę przed sądem powiatowym w Oświęcimiu, w której wymienieni towarzysze ponownie zostali uwolnieni.

═ W sprawie karnej tow. Daszyńskiego którą obszernie przedstawiliśmy w nadzwyczajnym dodatku do nru 6 naszego pisma wydanym we wtorek 15 bm., uchwaliła Izba radna sądu krajowego:

1) nie uwzględnić świadectwa lekarskiego, nadesłanego przez Ignacego Daszyńskiego z Zurychu, a wystawionego przez tamtejszego lekarza praktycznego dra Simona z dnia 11 lutego b. r. albowiem świadectwo to wystosowane za granicą, przez prywatnego lekarza, nie przez lekarza sądowego, i podpis dra Simona nie jest nawet legalizowany, świadectwo to nie jest więc dostatecznem.

2) Wstrzymać się z rozpisaniem rozprawy w bieżącej kadencyi, dopóki się oskarżony w czasie trwania tejże w sądzie tutejszym nie stawi, względnie ze Szwajcaryi do Austryi nie powróci, — gdyż jakkolwiek akt oskarżenia wskutek zatwierdzającej decyzyi wyższo-sądowej z dnia 22 września 1897 roku L. 15070 jeszcze w dniu 22 września 1897 r., a potem przed rozpoczęciem bieżącej kadencyi stał się prawomocnym, a podniesione w tej mierze przez obrońcę zarzuty nie są uzasadnione, to jednak — dopóki oskarżony Ignacy Daszyński w Szwajcaryi przebywać będzie, wezwanie do rozprawy głównej do jego własnych rąk — jak tego procedura karna niezbędnie wymaga, nie może mu być doręczonem.

Dalej uchwała trybunału obszernie rozpisuje się o traktacie między Austryą a Szwajcaryą, co wcale nie należy do rzeczy, natomiast zaś milczeniem pomija wszystkie zarzuty obrońcy co do nieprawomocności aktu oskarżenia przed rozpoczęciem kadencyi i co do nieważności „pozwu publicznego“. Ciekawiśmy, jak tę sprawę rozstrzygnie sąd kraj. wyższy.

Odpowiedzi Redakcyi.

B. N. w Krakowie. Prosimy zgłosić sie do naszej redakcyi osobiście, lub podać nam swe nazwisko i adres. W przeciwnym razie nie zamieścimy.

H. E. w Grybowie. W następnym numerze.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski**

Druk A. Słomskiego w Krakowie.